

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie

nr 6 (47) czerwiec 2008

bezwierszówki

SDP



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732 7327

Spotkanie wśród swoich

Pozazdrościć, naśladować?

Nasze rokroczne spotkanie, kończące czas aktywności i comiesięcznych zebrań osób zrzeszonych w Oddziale Olsztyńskim SDP, odbyło się kolejny raz w ogrodach NOVOTELU.



Fot. Paweł Lik

To był nasz wieczór, z nastaniem zmroku liczba gości zgęstniała.

ciąg dalszy str. 3

Mówi się o tym

Wolność swawoli

Przykłady sypią się lawinowo: cięża i aborcja dziewczynki - bez tajemnic, ring wolny z Lechem Wałęsą, sędzia piłkarski - do odstrzału i tak dalej, każdy dzień przynosi swoje nowości. W każdej swój udział mają dziennikarze. Pół biedy gdy chodzi o nosicieli informacji, bo cnotą dziennikarza jest informować, gorzej kiedy następuje przekroczenie barier odzielających wolność od swawoli.

Papież Jan Paweł II w momencie euforii, jaka wyzwoliła się w nas z chwilą uzyskania wolności, wiele mówił, ostrzegał, modlił się o naszą mądrość, byśmy rychło nauczyli się postępować mądrze w korzystaniu z wolności. W przeciwnym razie popadniemy w niebezpieczeństwa, jakie niesie nieuchronnie swawolenie.

Wałęsa ogania się od much. Takie zachowanie zwykle budzi śmiech. Czyj? Obawiam się, że mniejszy u osób, które burzę wokół tej sprawy rozpetwały. Śmiech donośny niesie się z kręgów tych, których żadna kara nigdy nie spotka. To oni przesłuchiwali, sporządzali notatki, napelniali teczki.

A kiedy już wszyscy zostaną zlustrowani, wtedy zostanie wydany bankiet - autorzy notatek bawić się będą z tymi, którzy ich treść ujawniają. A siwych włosów przybędzie tym, którzy "za wolność waszą i naszą" kiedyś się wychylili. Bankiet zrelacjonują dziennikarze.

Krzysztof Panasik

reklama



NOVOTEL Olsztyn

Doskonałym miejscem na szkolenie i wypoczynek

Tylko u nas będzie Ci tak dobrze!



- Organizacja konferencji, szkoleń, wesel i innych przyjęć okolicznościowych
- Trzy klimatyzowane wielofunkcyjne sale konferencyjne (do 200 osób)
- Dwa gabinety narad
- Znakomite potrawy z grilla na słonecznym tarasie
- Wygodne pokoje z widokiem na jezioro

Novotel Olsztyn, ul. Sielska 4a. 10-802 Olsztyn

Tel. 089 522 05 00, e-mail: rez.nov.olsztyn@orbis.pl



Ludzie listy piszą

Rachunki etyczne

Pisze Adam Socha „List do Mariusza Kowalewskiego, czyli Orwell po olsztyńsku” (patrz „Debata” nr 5/2008). List jest w zasadzie krytyką wszystkich olsztyńskich dziennikarzy za wyjątkiem adresata.

Joanna
Wańkowska-Sobiesiak

Adam Socha wyliczył nawet procentowo: 80 procent potulnych dziennikarzy żyjących dobrze z władzą (określanych jako siwa) i 20 procent tych, którzy chcieliby pisać prawdę, ale im szefowie nie dają.

Padają nawet przykłady serwilizmu i orwellizmu. Prezentują go według Adama Sochy trzy dziennikarki: jedna, korespondentka „Rzeczpospolitej” „odsunięta wreszcie na boczny tor przez nowe władze” tej gazety, by zrobić miejsce M. Kowalewskiemu, druga to niżej podpisana oraz trzecia znana z hagiograficznego tekstu o Prezydencie Olsztyna i jego żonie, opublikowanego na łamach „Posłańca Warmińskiego”.

Adam Socha ani słowem nie wspomina, że wszystkie te trzy dziennikarki naraziły mu się zapewne okrutnie, bo zajęły kiedyś jego miejsce. I tak:

– Iwona T. w „Rzeczpospolitej”, kiedy redaktor naczelny tej gazety, nieodżałowany Fikus,

miała dosyć sprostowań, które przychodziły po artykułach publikowanych przez Adama Sochę na łamach Rzepy,

– niżej podpisana w biurze Informacyjno – Prasowym Wojewody, kiedy nowy wojewoda nie mógł zdzierżyć, że z urzędowego faksu wysyłane są przez Adama Sochę jego autorstwa teksty krytyczne o (no zgadnijcie o kim?)...o wojewodzie. Adam Socha uważa, że to czysty Orwell, że niżej podpisana pracuje w Urzędzie Wojewódzkim. Bo jak on pracował w tym urzędzie – o!, to było całkiem co innego,

– Elżbieta M. w „Gazecie Warmińskiej”, kiedy właściciel tej gazety Adam Kowalczyk miał w ogóle dość Adama Sochy jako redaktora naczelnego i funkcję tą powierzył właśnie Elżbiecie M..

I tak to w imię szczytnych ideałów walki z miejscową siwą, Adam Socha prowadzi – za pieniądze wydawcy „Debata” – swoje prywatne, bynajmniej nie szczytne, rozrachunki. I to jest zapewne etyczne. Etyczne inaczej. ■

Niedaleko mojego domu jest niewielki placyk. Zwykle tam parkuję, bo chociaż niestrzeżony, sąsiaduje ze społecznie chronionym. Obydwa parkingi cieszą się powodzeniem, i to nie tylko posiadaczy czterech kółek z najbliższej okolicy.

Historie kołem się toczą

Powroty do korzeni

Wacław Ostoję

Na ogólnie dostępnym zatrzymywali się już zmotoryzowani przybysze różnych profesji. Widziałem mieszkalne przyczepy artystów z cyrku, który nieopodal rozbił swój namiot czy tuningowe cacka dzisiejszej młodzieży, przed laty określanej „bananową”, od owocu dostępnego jedynie latoroślom wywodzącym się ze sfer ówczynie władających krajem.

Na moim parkingu bywały również samochody drobnych handlarzy pełne towaru, który błyskawicznie potrafił zmieniać właścicieli. Taki widok też mnie specjalnie nie szokował. Ot, życie. Ale gdy w połowie czerwca zobaczyłem tam „biwakujące” trzy pojazdy z dalekiej Rumunii – byłem zaskoczony. Co prawda nie były to cygańskie tabory zapamiętane z dzieciństwa, bo miały mechaniczny napęd, lecz widok bawiących się dzieciaków i głośno rozprawiających statecznych matron w kolorowych strojach – był ten sam. I nieodparcie kojarzył się z zakazami sprzed ponad półwiecza, gdy mamy straszły Cyganami, że tylko czekają, aby nas porwać. Podobno, by powiększać rodziny, bo im liczniejsza, szczególnie

w młodszy narybek, tym była godna większego szacunku. Teraz te opowieści wkładam między bajki. I nie dlatego, że z ich strony już nie mam co liczyć na spełnienie dziecięcych marzeń. A przecież o tym marzyliśmy, gdy ukradkiem podglądaliśmy biwakujących Cyganów. Bo każdy z nas chciał być porwany, w dodatku przez tak egzotycznych gości, zjawiających się nie wiadomo skąd i po kilku dniach znikających, też nie wiadomo jak i dokąd, a otoczonych atmosferą tajemniczości, czarów i Bóg raczy wiedzieć, czego jeszcze. To nas intrygowało, ba wręcz pociągało, jak jakieś „ekstazy”. Dla takich emocji nawet byliśmy gotowi ginąć. Ale przed ową ostatecznością, koniecznie zostać uratowanym. I najlepiej przez dzielną milicję. Ot, takie mieliśmy marzenia. Więc się nie dziwicie, że niedawno oglądany widok, takie wywołał wspomnienia. Lekka zazdrość także. Że nadal podróżują. Że zachowują tradycje. Że ciągle są tacy egzotyczni. I nie ma znaczenia, że ich tabor już nie jest tak kolorowy, jak ten, zapamiętany z dzieciństwa, a wozy mają bardziej współczesne, bez konika w zaprzęgu. Ale atmosfera pozostała. Są ciągle sobą, nie boją się wracać do korzeni.

Pożegnania

Tadeusz Ostojęski
1925-2008

Wydaje się, że zawsze najważniejsze było dla niego radio. I było, lecz w oficjalnych biogramach pisze się o nim „redaktor, prozaik”. Był przecież zastępcą redaktora naczelnego I „Głosu Olsztyńskiego”. Pisał później zarówno słuchowiska radiowe, jak i przekładał literaturę niemiecką na język polski. To on m.in. jest współautorem przekładu „Dzieci Jerominów” Ernsta Wiecherta, a swoje opowiadania zawarł w tomie „Śniardwisko”.

Nam, wchodzącym do zawodu dziennikarskiego, imponował wieloma zaletami: odczytaniem, nawykiem natychmiastowego reagowania błyskotliwą ripostą, dystansem w kontaktach z prominentami.

Przy okazji wywiadu, jaki z nim przeprowadzałem, przypominałem kilka jego zachowań oraz dosłownych opinii na jakiś ważny temat. Zauważyłem, iż po chwili zmienił się, spoważniał, ważył słowa, dobiegł je starannie. Na koniec, gdy zapytałem kiedy mam dostarczyć tekst do autoryzacji, odparł, że to zbędna fatyga. – Wierzę tym, których nie odstępować dobra pamięć.

Byliśmy umówieni na rozmowę o tłumaczeniu „Dzieci Jerominów”, o trudnościach w przekładaniu pisarza „żyjącego Biblią”, podczas gdy tłumacz ma kompletny niedostatek wiedzy teologicznej („kiedyś się tym chętnie”. Fakt, iż „Dzieci” wydrukowane zostały na papierze biblijnym, o czymś świadczy. Nie porozmawiam już z nim, nie pokłócę, nie poznam go bliżej.

Krzysztof Panasiak

Andrzej Zb. Brzozowski
Limeryki dziennikarskie

„Przysłowia polskie”

Przysłowie podobno jest takie: „Rozmawiać jak Polak z Polakiem”, Lecz nowe już trafia pod strzechę: „Pokłócić się tak, jak Lech z Lechem”. Czyli publicznie, z niesmakiem.

„Piłkarskie zejście na ziemię”

Nie ma cudu! Koniec marzeń! Co to będzie? Czas pokaże. Znow krytyka nam rozkwita, Kto zawinił? - każdy pyta. Wszyscy! Tylko nie piłkarze! (Przedruk z Nowego Życia Olsztyna)

Bez wierszówki - miesięcznik społeczno-kulturalny Oddziału SDP w Olsztynie, www.sdp.pl, www.wim.ngo.pl

Prezes oddziału: Joanna Wańkowska-Sobiesiak (tel. 089 523-26-11)

joanna-wankowska@wp.pl

Redaguje: Krzysztof Panasiak z zespołem (kom. 603-417-014)

bezwierszówki@o2.pl. DTP: Paweł Lik pawel@zycieolsztyna.pl

Druk: Studio Poligrafii Komputerowej "SQL" s.c.. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie publikujemy.

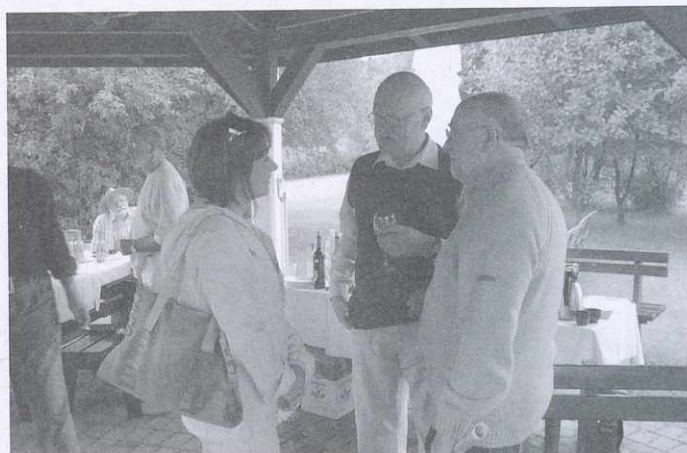
Nakład 300 egz.

Konto oddziału SDP w Olsztynie: Bank BPH Spółka Akcyjna O/Olsztyn 64 1060 0076 0000 4013 8000 0798

Wydanie współfinansowane przez Urząd Miasta Olsztyn



Jubilat z bukietem goździków i gratulacjami Pani Prezes



Wspomnienia, anegdoty...

Spotkanie wśród swoich

Pozazdrościć, naśladować?

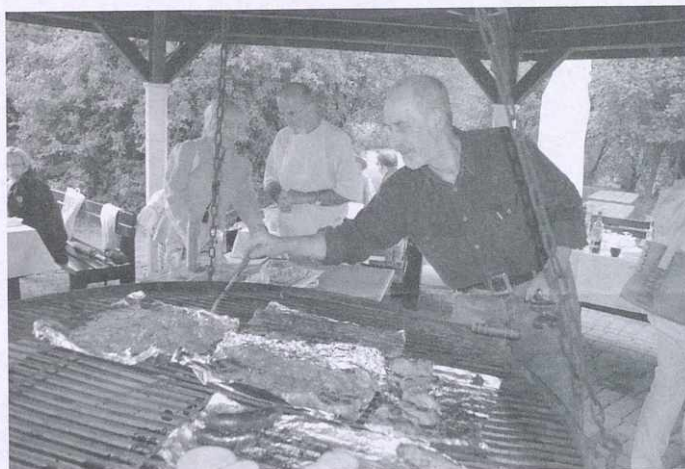
Dokończenie ze str. 1

Tym razem samo spotkanie było raczej tłem dla uroczystości Mirka Rogalskiego. Jak już wspominaliśmy na naszych łamach ("b.w." nr 5, str. 7) ten dziennikarz Polskiego Radia Olsztyn obchodził w czerwcu 40-lecie pracy zawodowej. W piątkowe popołudnie 20 czerwca, w gronie Koleżanek i Kolegów ze Stowarzyszenia, także z Radia, a nadto - najbliższych z rodziny, w słonecznej aurze pięknego miesiąca red. Rogalski przyjmował gratulacja, kwiaty i książki. Tym samym, automatycznie ukiernkował się nastrój i narzucony został temat dominujący w dyskusji oficjalnej i w rozmowach kulturalnych. Charakter naszych spotkań przedwakacyjnych jest z reguły zgodny z panującym podczas garden-party.

Przypominano więc anegdoty, których Mirek Rogalski był głównym bohaterem, drogę jego kariery, osiągnięcia, anegdota itd. Jubilat odniósł się z dystansem do powagi chwili, dorzucił kilka barwnych obrazków w radiowego życia i wspomnień osób, którym zawdzięcza dotarcie do etapu, jaki osiągnął po latach pracy dziennikarza radiowego.

Akcentem wartym odnotowania było krojenie i dzielenie tortu, który - przygotowany przez Barbarę Rogalską specjalnie na tę okazję - został, z celebrą godną dzieła sztuki cukierniczej, niemal zmieciony z talerzy.

A pośrodku kręgu biesiadnego, ze skrętnością ogniomistrza i znawcy reguł pieczenia na ogniu dań mięsnych, nie mając czasu



Ogniomistrz dogląda każdego kawałka

na świętowanie, krzątał się Jerzy Pantak (lubi to zajęcie).

Z kwadransa na kwadrans krąg naszego spotkania poszerzał się o przybywających gości (gratulacjom Jubilatowi nie było końca), sympatyków i przyjaciół.

I przebiegłby ten wieczór wyłącznie pod znakiem jubileuszu, gdyby nie pojawiła się niespodzianka. Zaledwie przed chwilą wydobyta z paczek drukarnianego magazynu, książka Jonanny Wańkowskiej-Sobiesiak "Świat blisko, znajomy?" Jest to, jak pobeżnie policzyliśmy, trzecia książka naszej Prezeski. Po opowiadaniach "Świat drugiego podwórka", zbiorze reportaży "Zamało na Polaka, za mało na Niemca" - teraz ta pozycja. "Świat blisko, znajomy?" to również rodzaj zbioru reportaży z miejsc, które nie pasowały do powojennej rzeczywistości Polski. Te miejsca, bliskie, ale raczej nie bardzo znajome, to

dwory, pałace, stare cmentarze, parki przydworskie, spichlerze, ewangeliczne kościółki, były solą w oku rządzących tym regionem. Komu one były potrzebne

w "nowej rzeczywistości"? Po przemianach, zanim zapadły decyzje co do losów tych dóbr wiele z ich rozpadło się w pył na naszych oczach. Pisze o tym Joanna, pyta ludzi mieszkających w cieniu zabytków i później, kiedy cień rzucają już wyłącznie wspomnienia. Za chwilę ulecą i one. Przeczytajmy i zobaczymy (książka jest bogato ilustrowana) czegoś nie potrafili uratować. Poznajmy też naturę osób, których przerastają potrzeby zabytków danych mu pod opiekę, do ochrony, pod zarząd.

Następne spotkania - od września. Wypoczywajmy pożytecznie!

Krzysztof Panasik
Fot. Władysław Iljaszewicz,
Paweł Lik

Pijemy zdrowie Jubilatki!

No i strzeliło jej półwieku. Jej, czyli Audycji Ukraińskiej w Radiu Olsztyn. Bez wątpienia jest to ważna i audycja i rocznica. Bo jak się już przywiozło 56 tysięcy Ukraińców w ramach Akcji Wisła na Warmię i Mazury, to trzeba było zrobić audycję w ich języku. Audycja jest potrzebna nadal, bo ludzie Ci są nadal mieszkańcami tej Ziemi, nie mówiąc o tym, że może być ich przecież więcej.

Wypada nam pamiętać pierwszych dziennikarzy, którzy tworzyli tę audycję (kiedyś nawet redakcję): Aleksandra Kolańczuka, Jerzego Kwiatkowskiego, Marię Kuczyńską - Spasowską oraz jej twórcę - Bronisława Sałudę. Od wielu lat ukraińską audycję prowadzi Stefan Migus, znany dziennikarz prasowy i radiowy.

Funkcjonowanie audycji jest zapewnione. Gwarantują to mniejszościom narodowym stosowne ustawy, w tym ustawa o Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, która nakłada na publiczne radio i telewizję obowiązki z tym związane. Życzymy więc prowadzącym audycję, żeby stosowne gremia pamiętały o tej ustawie, co uczyni Wam życie łatwiejszym. Życzymy też kolejnych dziesięcioleci równie udanych emisji i niesłabnącego zainteresowania słuchaczy.

Joanna Wańkowska - Sobiesiak

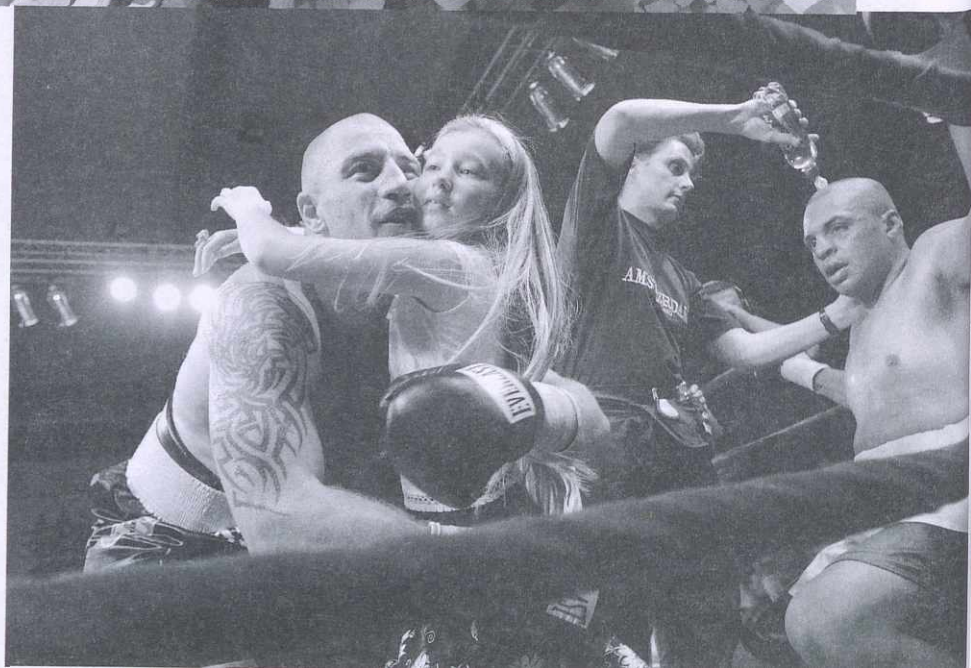
Galeria Fotoreporterów

Tomasz Waszczuk

Czterdziestolatek. Inżynier ochrony środowiska. W czasie studiów fotografował dla olsztyńskiej Studenckiej Agencji Fotograficznej "Jamnik" i publikował w lokalnej prasie - Dzienniku Pojezierza i Gazecie Olsztyńskiej. W 1988 roku zdobył I nagrodę w konkursie Warmińsko - Mazurskiego Towarzystwa Fotograficznego, za cykl portretów Tadeusza Mazowieckiego. Od 1992 roku, kiedy powstał olsztyński oddział Gazety Wyborczej, jest jej etatowym fotoreporterem. W 1998 i 1999 zdobył główną nagrodę w gdyńskim Konkursie Fotografii Prasowej Polski Północnej. W 2001 był laureatem III nagrody w kategorii kultura w Konkursie Polskiej Fotografii Prasowej. W 2002 r. uczestniczył w prestiżowej wystawie 100 x Polska, organizowanej przez Związek Polskich Artystów Fotografików. W 2003 r. jego prace pokazywano na wystawie z okazji jubileuszu 650-lecia Olsztyna "Olsztyńskie klimaty", w galerii BWA. W 2006 r. finalistą konkursu Grand Press Photo. Zdobywca I nagrody Grand Press Photo 2007 w kategorii sport. W 2008 laureat nagrody marszałka województwa "Laur Najlepszym z Najlepszych" i nagrody Rady Miasta Olsztyna. Jest autorem wystaw indywidualnych i publikacji w wydawnictwach albumowych.

wł

P.S. Sylwetką Tomasza Waszczuka otwieramy Galerię Fotoreporterów, przekonani iż Czytelnikom przypadnie ona do gustu.



Nagrody zostały wręczone (poniżej krótkie zbliżenie dziejów „Wawrzynu”). Przypominamy pełny tekst wygłoszonej laudacji, autorstwa red. Wojciecha Ogrodzińskiego, podczas uroczystości uhonorowania nagrodami laureatów 2007 roku.

„Wawrzyn”

– literacka nagroda Warmii i Mazur



Od lewej: Włodzimierz Kowalewski wraz z Szymonem Drejem

Fot. Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

Z gustami literackimi jest trochę tak jak z miłością. Zdumiewa nas to, co wybierają inni...

Tę myśl Andre Maurois dedykuję tym wszystkim, którzy zechcą nasz tegoroczny wybór roztrząsać, rozważać i dzielić niczym włos na czworo.

Proszę Państwa, z Włodzimierzem Kowalewskim los zetknął mnie kilkanaście lat temu, podczas wywiadówki. Włodek był wówczas polonistą i wychowawcą w klasie mojej córki. Miał dobre notowania, o co akurat w tej klasie łatwo nie było. Miał też dar inspiracji, który jego młodym podopiecznym pozwalał odkrywać i rozwijać mnogie talenty. Do dziś Włodek przyjaźni się z niejednym ze swych podopiecznych. Dziś wielu z nich to samodzielne podmioty twórczo-liryczno-ironiczne. I myślę, że ich spis mógłby stworzyć całkiem interesujący katalog, rodzaj osoboteki, nie bez znaczenia w twórczym dorobku laureata tegorocznego Wawrzynu...

Najpierw tedy poznałem Włodzimierza Kowalewskiego nauczyciela. Dopiero potem przeczytałem Jego Cztery opowiadania o śmierci.

Powiem otwarcie, zaczynałem je czytać z mocnym przeświadczeniem, że przyjdzie mi obcować z jakąś młodzieńczą frustracją literacką, z jakimś pisarskim niespełnieniem kogoś, kto studia polonistyczne wybrał z nadzieją, iż tam uczą ludzi pisać książki. I miłe rozczarowanie.

Znalazłem się w świecie przemysłowym, opowiedzianym wszystkimi zmysłami, drobiazgowo, wyraziście i rozpoznawalnie.

Doznanie to stało się jeszcze wyrazistsze podczas lektury Powrotu do Breitenheide. Przeżyłem wówczas coś w rodzaju deja vu. Przecież ja tam byłem, ja to znam. Choć przecież Autor opisywał świat miniony, a nawet przeminiony i odmieniony. To nie tak powszechny dar pisarski. Tak coś opisać, by ten, co czyta, mógł to rozpoznać, zidentyfikować. Puszczą Piska, Ruciana, maleńka stacyjka kolejowa i ten pociąg jak z muzeum techniki dawały się zobaczyć, dotknąć, poczuć, posmakować.

Ja akurat cenię takie pisarstwo, choć wiem, że nie gustują w nim amatorzy bujnej wyobraźni. I wybujałej fantazji. Przedwczoraj Sławek Fafiński opowiadał jak Włodek Kowalewski drobiazgowo wypytywał swego przyjaciela Stanisława Piechockiego o wschodniopruskie detale dotyczące kolei i architektury.

Z kronikarskiego obowiązku odnotuję, że Powrót do Breitenheide w 1998 roku został nominowany do NIKE. To była pierwsza nominacja Kowalewskiego do tej nagrody. Dodajmy, że ten tom dwóch opowiadań został dostrzeżony w Polsce, choć ukazał się w niszowym z pozoru wydawnictwie kolegi Kowalewskiego ze studiów, wspomnianego już Sławka Fafińskiego. I wówczas zaznał Włodzimierz Kowalewski edytorskich

zalatów. Ba, nawet przyjaznego przejęcia. Oto bowiem, niemal w tym samym czasie, Powrót do Breitenheide ukazał się nakładem warszawskiego wydawnictwa WAB, którego nazwa pochodzi od imion właścicieli: Wojtek, Adam, Beata, a które to wydawnictwo ma spore zasługi w promowaniu współczesnej literatury polskiej w kraju i za granicą.

Kolejne książki Włodka także ukazują się w WAB. Wymieńmy je: w roku 2000 Bóg zapłac! – powieść, która również uzyskała nominację do NIKE, a trzy lata później Światło i lęk. Opowiadania starej daty. Dodajmy, że dzięki staraniom WAB książki Włodka zostały przełożone na niemiecki, litewski i węgierski, a On sam stał podróżnikiem literackim.

Wreszcie w roku minionym otrzymaliśmy Excentryków – książkę, którą kapituła Wawrzynu uznała na najlepszą książkę wśród tych, które wydano w naszym regionie w roku 2007.

Gdyby ktoś mi ofiarował niepodpisany egzemplarz Excentryków, nie miałbym zapewne kłopotów z identyfikacją Autora. Jak we wszystkim co Kowalewskie i tu wszechobecna jest zmysłowość doznań. Czytelnik czyta ją wszystkim zmysłami. Najwrażliwsi usłyszą muzykę, szmery i szepty. Poczują zapachy Peerelu, jej knajp, hoteli, nieomal dotkną instrumentu na którym gra Fabian, być może przyłączą się do tańca podczas dancingu w uzdrowisku. W pisarstwie Kowalewskiego jest jakaś niezwykła dbałość o szczegóły. Jakaś staroświecka powa-

ga. Nawet ironia, od której Kowalewski nie stroni, jest solemna i cokolwiek konwencjonalna. Oto na przykład jak autor pamiętnika-apokryfu, który nasz bohater Fabian czyta z nudów, w łóżku aby przetrwać ponure przedwiośnie, opisuje pewną damę, która przyjeżdża do Ciechocinka w celach, które wymagają wyraźnej różnicy płci: Nie lubię takich kobiet. Wielka, władcza, grubokoścista blondyna, prawie że wyższa ode mnie, przy ludziach mówi do mnie „mój kielbasku!” Jej orgazmy są posępne i pełne patosu jak tragedie greckie.

Staroświeckość stylu Kowalewskiego wyraża się stylistyczną starannością i dbałością o przyjęte konwencje. Nigdy nie pochylałem się nad jego książkami z liczydłem, ale jestem przekonany, że Włodek – nieważne: świadomie czy przypadkiem, bo przecież z powodzeniem – stosuje receptę Bolesława Prusa: W dobrym pisaniu na każde 40 rzeczowników nie powinno być więcej jak 15 czasowników i tylko 8 przymiotników.

Panie, panowie. Włodzimierzu. *Honos alit artes. Uznanie sprzyja sztuce.*

Ten napis zdobi Wawrzyn, na który sobie w pełni zasłużyłeś. Lecz pamiętaj: przeszłe zasługi wiąże on z zobowiązaniem na przyszłość. Tym przesłaniem pod Twoim adresem kończę. Aby ta laudacja nie zamieniła się w laudandum podane ponad miarę.

A Państwu dedykuję wyznaczenie wiary Fabiana Apanowicza:

Bo co nam lepszego w życiu pozostaje jak nie swing...

Po raz pierwszy Wawrzyn wręczono w roku 2005. Otrzymał ją historyk sztuki Andrzej Rzempełuch za książkę o architekturze i urbanistyce Olsztyna. Rok później nagrodę odebrał Erwin Kruk, a w roku minionym Kazimierz Orłowski. Tegoroczny Wawrzyn przypadł w udziale Włodzimierzowi Kowalewskiemu za powieść Excentrycy.

Wawrzyn – literacka nagroda Warmii i Mazur przyznawana jest za twórcze lub biograficzne związki za naszym regionem. Kapituła, w której są dziennikarze i literaturoznawcy, ocenia książki wydane w roku poprzednim. Wawrzyn przypada w udziale autorowi książki wybranej w tajnym głosowaniu spośród 5 wcześniej nominowanych do tej nagrody.

Wybór bywa niełatwy. Pewnie trudno w to uwierzyć, ale co roku w naszym regionie ukazuje drukiem się od kilkudziesięciu do kilkuset wydawnictw, które aspirują do miana książki. Jeśli dodamy do tego publikacje wydane poza naszym regionem, ale odpowiadające kryteriom Wawrzynu, to mamy rokrocznie całkiem imponującą kolekcję. W tym roku Włodzimierzowi Kowalewskiemu przyszło się zmierzyć z Iwoną Liżewską, Kazimierzem Brakonieckim, Szymonem Drejem i Mariuszem Sieniewiczem.

Na marginesie pewnego artykułu, czyli....

O teczках na różne okazje

W dniu 3 czerwca w „Rzeczpospolitej” ukazał się artykuł zatytułowany „IPN sprawdzi teczke prorektora”. Chodzi o jednego z prorektorów Uniwersytetu Warmińsko – Mazurskiego. Artykuł był anonimowy. Mówił o tym, jak olsztyński IPN ściągnął z IPN w Białymstoku teczke (wymienionego z nazwiska) prorektora i jak zaraz potem wyciekła jej zawartość, akurat kiedy trwały wybory władz na Uniwersytecie.

Prorektor esemesami był szantażowany zawartością teczki. Jego rzekoma współpraca z SB miała zostać ujawniona jeśli nie zgłoszy jak należy. Jeśli treść tego artykułu jest prawdziwa, oznacza to niedopuszczalne używanie teczek dla celów politycznych.

Jednakże dane zawarte w tym artykule nie do końca są ponoć prawdziwe, ale tego nie dowiemy się, bo – jak wiem z doświadczenia – Rzepa nie drukuje sprostowań. Dlatego też można kusić się o wyciągnięcie wniosku, że może chodzi o pokazanie, iż obecne szefostwo IPN w Olsztynie nie sprawdziło się i historyka, (który notabene nie jest zaangażowany politycznie) wymienić należy na innego.

Ta karkołomna hipoteza nabiera jednak rumieńców, kiedy skonfrontujemy ją z doniesieniami innych mediów, to jest Radia Olsztyn i TV Olsztyn.

Bo oto dwa dni później TV Olsztyn w wieczornych informacjach puściła materiał o Tomaszu Głażewskim, który od kilku miesięcy rządzi w Olsztynie, to jest od momentu, jak władzę w mieście przejęła PO. Materiał telewizyjny zawierał fragment audycji „Z archiwum IPN”, wyemitowanej kilka godzin wcześniej przez Radio Olsztyn. Z audycji autorstwa Pawła Warota, pracownika IPN wynikało, że Głażewski wyraził zgodę na kontakt z olsztyńską bezpieką i był rozpracowywany jako kandydat na TW. Głażewski natomiast stwierdził, że materiał ten był tendencyjny i poprosił o pokazanie w mediach podpisanych rzekomo przez niego zobowiązań.

Audycja radiowa ma być ostatnią z tego cyklu, bo historykom IPN w Olsztynie zakazano dalszego wykorzystywania w ten sposób materiałów. W zasadzie nie wiadomo dokładnie zakazał, czy o szefostwo IPN w Warszawie, czy w Olsztynie. Jednak rzecznik prasowy IPN z Warszawy stwierdził, że wypowiedzi historyków z Olsztyna daleko wybiegały poza to, co historykowi wolno.

Czyżby więc bardziej byli po-

litykami niż historykami? I czy nie podobał się Warszawie szef olsztyńskiego IPN twierdząc jednoznacznie, że Głażewski nie skłamał lustracyjnie i nie był tajnym współpracownikiem, czy też pracownicy olsztyńskiego IPN twierdząc, że aczkolwiek nie do końca był, to jednak..

Łukasz Adamski współautor audycji radiowych i autor artykułów na ten temat drukowanych przez „Debatę” zauważył, że szkoda, iż audycje te już nie będą emitowane przez radio. Zgadzam się z nim. Szkoda. Bo dotychczas prezentowano w nich głównie ludzi związanych z lewicą, PO i Kościołem. A tajemnicą poliszynela jest, że tajnymi współpracownikami SB były też wysoko postawione osoby powiązane mniej czy bardziej z PIS.

Ale zresztą, może nie do końca szkoda. Bo prędzej, czy później, audycja ta znalazła by się w sądzie za nieprzestrzeganie ustawy o ochronie danych osobowych. Bo przecie nie wszystkie pojawiające się w tych materiałach osoby były osobami publicznymi. Nie mówiąc już o nieprzestrzeganiu obowiązującej dziennikarzy zasady o konieczności umożliwienia wypowiedzenia się osobie, której materiał dotyczył. Historycy o tym nie muszą pamiętać, ale radiowcy – i owszem.

Autorzy audycji w dniu 6 czerwca zapowiedzieli na antenie Radia Olsztyn, że materiały dotyczące Wiceprezydenta Olsztyna opublikują w „Debacie”. Mam nadzieję, że będzie to zgodne ze wspomnianymi przepisami. No chyba, że „Debate” nie jest zwykłym miesięcznikiem, a wewnętrznym biuletynem IPN prezentującym dorobek historyczny jej badaczy oraz zgromadzone w jego archiwach materiały.

Dobrze by jednak było, żeby opublikować je wszystkie naraz. Bo wtedy unikniemy wyciągania co i raz różnych teczek, w zależności od sytuacji politycznej, czy też innej potrzeby.

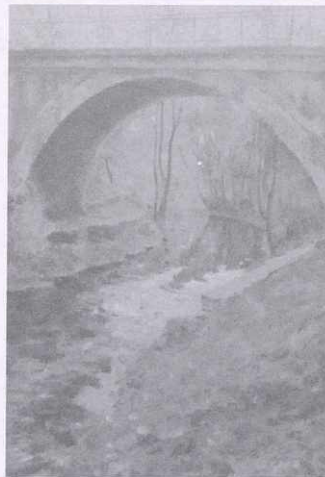
Joanna

Wańkowska - Sobiesiak

Było to w roku 1990. Gościł u mnie wówczas mój niemiecki przyjaciel dr Herbert Schmidt. Jako dyrektor departamentu w Ministerstwie Pracy i Spraw Socjalnych RFN, towarzyszył swemu ministrowi podczas jego roboczej wizyty w Polsce. Herbert, jako rodowity Mazur (urodzonego w 1933 roku w Karolewie pod Kętrzynem), chętnie odwiedza ojczyście strony.

Spojrzenia piórem i kredką

Europejczycy



Aleksander Wołos, Most na Łynie u podnóża Zamku, pastel

Tak było i w tym przypadku, gdy - mimo licznych obowiązków związanych z oficjalną wizytą - udało mu się wygospodarować czas na podróż sentymentalną.

Byłem wtedy współpracownikiem „Olsztyńskiego Kuriera Obywatelskiego”, toteż nie omieszkałem zaprowadzić mego gościa do naszej redakcji. Miała ona swą siedzibę w byłej „Słodkiej dziurce” (cukierni) w gmachu ratusza. Poprzedniego dnia przeprowadziłem z Herbertem wywiad dla naszej gazety na temat owej ministerialnej wizyty oraz europejskich perspektyw Polski („OKO”, nr 19, V 1990, 1-17). Pod koniec rozmowy, mój niemieckojęzyczny gość, zapytany kim się czuje odpowiedział po polsku: „Jestem Mazurem”. Ten zwrot powtarza często, ilekroć mamy ze sobą kontakt.

Po krótkim pobycie w ciasnym lokalu redakcji poszliśmy na dłuższy spacer po olsztyńskim Starym Mieście, po parku nad

Łyną od mostu św. Jana aż po słynny mosto-wiadukt. Herbert, towarzyski i wykształcony światowiec, solidnie męczył mnie swą docieklivością. Tym bardziej, że moja znajomość niemieckiego nie jest najlepsza. Kulminacyjny moment naszego spaceru nastąpił, gdy znaleźliśmy się przy pomniku Mikołaja Kopernika na skwerze nad Łyną przy ulicy Zamkowej. Herbert podziwiając piękne popiersie Geniusza, stojące na lśniącym cokole z różowego granitu, zainteresował się wyrytym na cokole napisem. Brzmi on: „Obrońcy grodu olsztyńskiego przed najeżdżcą krzyżackim, wielkiemu Polakowi, wdzięczni rodacy”. Herbert poprosił mnie o przetłumaczenie treści napisu. Kiedy to uczyniłem, mój gość powiedział z przekąsem: - A czy nie był on przypadkiem wielkim astronomem? Poczulem zakłopotanie, gdyż wówczas nie wiedziałem, jaki był pierwotny napis na cokole. Na tylnej bowiem ścianie pozostał ślad po usuniętej tablicy z inskrypcją, która - oprócz dat pobytu Kopernika w Olsztynie zawierała napis: ASTRONOMUS, MEDICUS, CLERICUS. Zaś pomnik ten, dłuta Johanna Goetza wybitnego rzeźbiarza berlińskiego, został ufundowany przez cesarza Wilhelma II (sam wydał na to 10 tys. marek) na mocy uchwały Rady Miasta z 1913 roku, a odsłonięty w 1916 roku.

Kiedy wspominam tamten spacer pod pomnik sprzed 18 lat, nachodzi mnie refleksja następująca: Kim bardziej czuł się Kopernik - Polakiem, Niemcem, a może Europejczykiem?

Aleksander Wołos

My w Internecie

Od niedawna gościmy na portalu www.zycieolsztyna.pl, który po przymiarkach wystartował pomyślnie. Zyskuje z dnia na dzień coraz liczniejszą rzeszę sympatyków-internautów. Zapraszamy do czytania i komentowania. red.

Twarze olsztyńskich mediów

Tomasz Osiński

Są zawody, które wymagają specjalnych predyspozycji. Zalicza się do nich na pewno prawie wszystkie profesje artystyczne, zarezerwowane dla ludzi szczególnie uzdolnionych, z dużą wyobraźnią, samozaparciem, pasją i wizją wykonywanego zawodu. Dzisiaj rozmawiam z jedną z takich osób, Tomaszem Osińskim – operatorem filmowym, szefem Telewizyjnej Agencji Producentckiej TAP1 w Olsztynie przy ul Kasprowicza 1.

Panie Tomku, czy operator filmowy to zawód tylko dla wybranych?

Myślę, że w dużym stopniu tak. Operator filmowy widzi świat okiem kamery. Wiem, że ten slogan jest często powtarzany, ale to prawda. To, co dla innych jest nie widoczne my dostrzegamy. Rzeczy nie ciekawe pokazujemy w taki sposób, aby widz znalazł w nich coś interesującego. Potrafimy na przykład ulepszyć rzeczywistość. To, co jest brzydkie możemy pokazać, że jest ładne – oczywiście żartując, ale coś w tym jest.

Czy można w tym zawodzie być samoukiem, czy trzeba skończyć jakąś szkołę?

W moim przypadku to jest wielka pasja ugruntowana nauką w PWSFTViT w Łodzi. Ten zawód jak żaden inny trzeba czuć, więc samodoskonalenie plus szkoła to optymalne rozwiązanie. Na tym jednak nie koniec – operator w jakimś stopniu uczy a przez to rozwija się ciągle.

W jaki sposób pan trafił do tego zawodu?

Tak jak mówiłem to moja pasja. W możliwości realizacji tej pasji pomógł mi ojciec, który jest dziennikarzem telewizyjnym i przed którym kino nie ma tajemnic. Od najmłodszych lat miałem do czynienia z kamerą i z ludźmi, którzy wykonywali zawód operatora filmowego. Gościłem na planach filmowych największych polskich reżyserów. Pierwszy mój plan filmowy – i to pamiętam do dziś – to plan filmowy Szaleństwa Majki Skowron realizowany na Mazurach...aż nadszedł moment kiedy sam stanąłem za kamerą i tak to trwa do dziś.

Od czego pańskim zdaniem zależy sukces w tej profesji?



Zależy, co uważamy za sukces. W zawodach artystycznych a za taki uważam zawód operatora filmowego sukces jest bardzo subiektywny. Każde dzieło odbieramy inaczej, bo każdy z nas ma inne spojrzenie. Tu nie ma prostej i oczywistej drogi do sukcesu, ale na pewno potrzebna jest ciężka praca i szczęście.

Wiedza, doświadczenie czy sprzęt, co jest dla operatora najważniejsze?

To wszystko współgra ze sobą. Bez wiedzy nie wyciągniemy wniosków z doświadczenia a sprzęt jest potrzebny, aby te doświadczenie zdobyć. Nie zapominajmy jednak, że według mnie najważniejsze jest abyśmy czuli to, co robimy. W każdym zawodzie pasja jest najważniejsza i trzeba dbać, aby to, co nazywamy rutyną tej pasji nie zniszczyło.

Podczas realizacji zdjęć ma pan od razu wizję całości czy to dopiero przychodzi na montażu?

Przystępując do realizacji zdjęć mam wizję tego jak powinno to wyglądać w całości. Wykonuję zdjęcia tak, aby montowały się one w całość i stanowiły dobry produkt, który widz obejrzy z przyjemnością. Montaż jest narzędziem do obrobienia materiału zdjęciowego i odgrywa ważną rolę. Jestem obecny przy montażu każdej audycji telewizyjnej, pod którą podpisuje się moja firma

Czy w tym zawodzie (podobnie jak w przypadku np. aktorów) istnieją jakieś przesady?

Tu możemy trochę poczarować – gdy młodemu dziennikarzowi upadnie kasetka to mówi się, że zerwał time code. Są to raczej dowcipy. Typowych przesądów z zawodem operatora filmowego nie znam, jeśli już to myślę, że takie same przesady obowiązują jak w naszym codziennym życiu.

Dziękuję za rozmowę i życzę kolejnych wielu kilometrów zapisanej taśmy filmowej.

AZB

(przedruk artykułu z Nowego Życia Olsztyna)

Weszli od frontu,
opuścili chyłkiem

Cudu nie było

Zaczęło się jak nigdy, skończyło jak zawsze. Gdy polscy piłkarze jechali na Euro 2008 mówiono o szansach na sukces. Ogromny, zaś walka o pierwsze miejsce w grupie miała być tego skromną zaliczką. Zdobyliśmy jedną bramkę, dorobiliśmy się jednego punktu, za to zyskaliśmy miano jednej z najsłabszych drużyn turnieju. To też trzeba umieć.

A ja sądziłem, że jedynie z Niemcami, którzy wlepili nam dwa gole, kopaliśmy się z koniem. Potem też się kopaliśmy, ale z własnymi słabościami. I cudu nie było, bo być nie mogło. Bo w historii polskiej piłki już sam awans do finałów ME był cudownym zdarzeniem. A co za dużo, to niezdrowo. Pewnie nikt nie pamięta, że rozpoczynając eliminacje, marzyliśmy, by Polakom wreszcie się udało. Tylko tyle. Jednak po awansie przyszła euforia. Niczym nieuzasadniona. Dlatego tak bardzo zabolął remis z Austrią, gdyż za sprawą angielskiego sędziego, który przeciwko nam podyktował jedenastkę, była to jawna niesprawiedliwość. Chociaż bramka ze spalonego pewnie też kładłaby się cieniem na naszej wiktorii. Liczyliśmy na cud w meczu Austriaków z Niemcami, ale jego też nie było. Z Chorwatami również nam nie wyszło i nic dziwnego, że podczas konferencji prasowej, zwołanej dzień po „wyautowaniu” nas z euro, trener specjalnie nie miał nic do powiedzenia. Opuszczenia tylnymi drzwiami polskiej bazy przez zawodników, także nie komentował. Ale dobrze, że pozwolił. Bo po co miał dopuszczać do nich dziennikarzy? By razem płakali w mankiet. Lepiej, gdy to zrobią w rodzinnym gronie. Łatwiej się może pozbierają. Z psychicznego dołka przede wszystkim, ponieważ grać w piłkę jednak potrafią. No, może jeszcze nie na europejskim poziomie, ale zadatki mają. Dlatego dalej chcą pracować z Beenhakkerem. Bo nie są już zespołem archaicznym, grającym tylko w obronie. Próbują iść do przodu. Czasami im się udaje, ale to jeszcze za mało. Byli mocni na eliminacje lecz na wielki turniej – za słabi. Dlaczego? Tego nawet nie wie selekcjoner. – Bardzo ciężko o tym mówić, trudno to nawet nazwać. Zawsze mówiłem, że trener ma 80 procent wpływu na to, co dzieje się na boisku. Nie przewidzi się karetek, indywidualnych błędów, kontuzji. Z drugiej strony nasi kluczowi piłkarze nie byli sobą, nie grali tak, jak nas do tego przyzwyczaili. Lewandowski, to nie był Lewandowski z eliminacji. Krzynówek też nie grał na swoim poziomie. Nie mam pojęcia dlaczego. Tego się nie przewidzi. To jest coś tak ulotnego, że nie potrafię tego wyjaśnić – powiedział Beenhakker.

Jutro też jest dzień, potem kolejny. Wakacje miną, a my znów będziemy się ekscytować. Meczami eliminacyjnymi do mistrzostw świata. Ale tacy już jesteśmy. Mamy to w genach. Kochamy sny o polskiej potęgce.

WZ

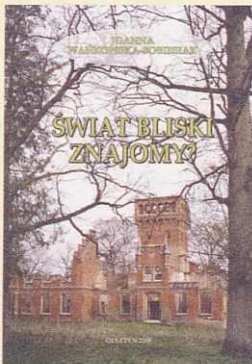


WYDAWNICTWO
DRUKARNIA
FOTOSKŁAD

STUDIO POLIGRAFII
KOMPUTEROWEJ „SQL” s.c.

NOWOŚĆ

Nakładem Wydawnictwa „SQL”
w czerwcu 2008 ukazała się nowa pozycja:



Joanna Wańkowska-Sobiesiak
ŚWIAT BLISKI, ZNAJOMY
format B-5, 176 stron,
221 fotogramów,
w tym 95 barwnych,
19 szkiców i rycin,
ISBN 978-83-88125-59-1
Cena det. 36 zł

Świat bliski, znajomy

Publikacja ta przybliży krajobraz kulturowy Warmii i Mazur i w sposób bardzo przystępny – bo poprzez rozmowy i opowieści ludzi – prezentuje zmiany jakie w

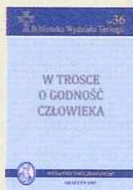
nim zaszły w ostatnim półwieczu i nadal zachodzą. Znikają pałace, dwory, ewangelickie kaplice, zabytkowa zabudowa miast i wsi, stare cmentarze i aleje drzew. Zmienia się kolorystyka typowa dla tej ziemi: purpura cegły i zieleń rozległych połąci lasów i łąk. *Zatęsknimy jeszcze za tym, niezmienionym krajobrazem* – pisze autorka.

Książka zawiera wiele unikatowych fotogramów obiektów już nieistniejących – obiektów, których nie mamy już szansy zobaczyć w rzeczywistości.

Jest to z jednej strony krzyk rozpacz i tęsknoty za utraconym pięknem, które bezpowrotnie odeszło – z drugiej zaś strony – zapis wyrzutów sumienia powojennych pokoleń, które niewiele zrobiły by to piękno uchronić przed zniszczeniem i zachować dla potomnych.

Na zlecenie Wydawnictwa „Hosianum”

w II kwartale 2008 r. – Studio „SQL” opracowało i wydrukowało m.in.:



W trosce o godność człowieka
pr. zb. pod red. Stanisława Bafii
format B-5, 160 stron
Wydawnictwo „Hosianum”
ISBN 978-83-89093-39-4

Zygmunt KLIMCZUK
Socjologia rodziny. Zagadnienia wybrane
format A-5, 120 stron
Wydawnictwo „Hosianum”
ISBN 978-83-89093-38-7



Ks. Bogdan Wiktor MATYSIAK
**Historia hebrajskiego tekstu
Starego Testamentu**
format B-5, 120 stron
Wydawnictwo „Hosianum”
ISBN 978-83-89093-40-0

Studio Poligrafii Komputerowej „SQL” s.c.
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 24
tel./fax 089 542 03 39; 542 87 66
e-mail: studio@sql.com.pl

www.ro.com.pl



Gizyńsko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

znamy się
ze słyszenia

